

Fallout Equestria - Pink Eyes – Rozdział XVIII

Autor: Mimezinga

Tłumaczenie: Kinro

Pomoc techniczna: Luficzowicz

ROZDZIAŁ 18: Mgliczna Mga

Wołać będzie "mordować!" i spuści klaczki wojny!

DZIEŃ 14 - CZAS około 6:00 - MIEJSCE: Pomnik, Wielka 52

– Ooom...

Pan White wkroczył do chatki i spojrzał na Long Ears, która siedziała po środku kręgu, zrobionego z małych kości, małych odłamków szkła i innych dziwnych rzeczy, utrzymywanych w powietrzu dzięki swojemu świecącemu jak neonowa lampa rogowi. Klacz siedziała w niecodziennej pozycji; miała skrzyżowane tylne nogi, a jej przednie kopyta otwierały się choćby kwitnący kwiat. Była... dziwna, ogier nie mógł nie zastawiać się, czy jasnowidzka była w rzeczywistości zebłą, mimo wszelkich faktów temu zaprzeczających.

Po drugiej stronie pokoju Sage pakował ostatnią z broni i był niemal gotowy do wyruszenia do Ironworks. Siostrzeniec White'a po prostu ignorował Long Ears i robił swoje, powoli i, jak zwykle, z dbałością o detale.

– Okej, ja to zrobię... co ona robi? – Lider Białych jabłek spojrzał na jasnowidzkę ze zmieszaną ekspresją na twarzy.

Sage Brush wzruszył ramionami.

– Nie mam pojęcia, powiedziała, że zamierza przeprowadzić rytuał, który ma zanurzyć naszych przeciwników w "mgłę wojny", po czym wzięła w chuj narko i od tej pory jedzie z "om".

– Narko? – White zmarszczył brwi; po pokoju roznosiła się woń palonych ziół i ten mały szczegół zaniepokoił go. Cała ta atmosfera była dziwna, coś było nie tak, ale nie mógł spostrzec co i dlaczego.

– Oooooom...

– Chociażby Mint-ale, dużo, potem jakieś białe cuksy, których nigdy nie widziałem i dużo zieleni, palonej, połykanej... och, i dużo piła. A gdy mówię dużo, mam na myśli dużo.

– I potem już tak jej poszło? Całe te misteria i w ogóle? – Mały jasny punkcik zajaśniał na skraju pola widzenia White'a, choćby duchowe świetliki, sprawiając, że jego widzenie peryferyjne było nieco rozmyte. Zapach dymu był silniejszy po środku pokoju.

Zastanawiał się, czy ta cała sytuacja była tak właściwie przed nim, czy to tylko sen, który śnił...

Ogier potrząsnął głową. Nie, to był tylko ten dym, chemikalia mogły uzyskać taki efekt, skupiając się na magii, ale odcinając cię od zmysłów; te rzeczy były bardzo, bardzo uzależniające, więc musiał walczyć z tym uczuciem i być skupionym na rzeczywistości.

– Wspominałeś o mgłę?

Sage skinął głową.

– Dokładnie, mamrotała coś o tej “mgłę wojny”, a potem przestała w ogóle mówić.

Biały ogier postukał w brodę.

– Mgła wojny jak zrzucanie chmury na ich głowy? – White nie wyglądał na zbyt wesołego.

– Zgaduj. – Snajper skończył pakować broń na plecy. Nie wyglądał na jakkolwiek dotkniętego działaniem dymu, ale ciało Sage’a było silniejsze i zapewne mógł to znieść łatwiej. – Ale jak nie obudzi się, zostawiamy ją tu... nie żebym za nią tęsknił.

Starszy ogier zmarszczył brwi.

– Hej, nigdy nie lekceważ sojusznika! Może uratować twoje biedne dupsko! – Łatwo było dojrzeć, że ta klacz-jednorożec nie była zwykłym jednorożcem. Mimo wszystko White wiedział, że wyjaśnianie takich rzeczy siostrzeńcowi to strata czasu.

– Oooom...

Sage zachichotał.

– Na przykład przepowiadając, gdzie zostaną dzisiaj trafiony? – Tak, to była strata cennego czasu.

– Jak branie strzału czy dwóch na siebie. – White westchnął i odwrócił się w stronę wyjścia. – Wynośmy się stąd! Smród tu jest nie do zniesienia!

DZIEŃ 14 - CZAS około 6:30 - MIEJSCE: Ironworks, Wielka 52

– A więc to jest ten sławny Duch, o którym wszyscy mówią? – Czerwony jednorożec z czerwienią grzywą spojrzał na Puppysmiles. – Nie jestem pod wrażeniem.

Slash Blade zaśmiał się.

– Będiesz. To coś jest niemal niepowstrzymane i wie, jak naprawić radio. – Czerwony ogier wciąż nie wyglądał na zainteresowanego.

– Okej, więc chcecie maskotki. – Kucyk wzruszył ramionami. – Róbcie co chcecie, nie obchodzi mnie to... teraz wynoście się i przydajcie się do czegoś, jak... na przykład zejdźcie z narzędziami na dół i pomóżcie przy drzwiach Stajni.

– Łatwizna. – Slash zwrócił się w stronę swojej grupy. – Słyszeliście! Rozwalmy paczkę i zbierzmy to co w środku! – Szturchnął bok Puppy zanim nie odszedł. – Też idziesz, Duchu...

Puppy było źle; została okrzyczana i zbita, chociaż bicie właściwie nie bolało, była bardzo, bardzo zraniona wewnątrz. Zazwyczaj mama krzyczała na nią tylko trochę i raz nawet ją zbiła... ale gdy Puppy powiedziała, że jej przykro, mama od razu ją przytuliła i był pokój. Te kucyki, z drugiej strony, po prostu się śmiały i sprawiały, że czuła się źle. Nikt nie przyszedł, by ją przytulić i powiedzieć, że wszystko już dobrze. Potrzebowała pokazać, jak dobra była, by ci spoglądali na nią tak, jak wtedy, gdy naprawiła radio.

Myślenie klaczki zostało przeszkodzone przez Plastic Flower, wołającą do niej, zanim ta opuściła namiot lidera.

– Więc idziesz, czy nie, ślimaku?

– Tak, już idę... – Odpowiedź Puppy była cicha i akompaniowana przez długie westchnięcie, po czym klaczka pobrała za grupą.

Kiedy Blood Bath znowu został sam, podszedł do swojego stołu i spojrzał na mapę. Jego wzrok spoczywał na czerwonym okręgu, znaczącym Ironworks i skakał między krzyżkami, przebijającymi otaczające drogi i mniejsze osady. Pozwolił sobie na mały uśmiech. Patrole nie znalazły żadnego oporu wokół miasta; ich raporty mówiły o opuszczonych chatach i opustoszałych drogach aż do Pomnika. To będzie łatwizna.

Jedyną rzeczą, która martwiła lidera bandytów, był ten cmentarz, oznaczony jako Wzgórze Duchów; to tam grupa Lucky zmierzała gdy stracili kontakt, a ci idioci z Red Roach nie mieli pojęcia gdzie mógł zniknąć czołg, wracając z głupim dzieciakiem w kombinezonie przeciwradiacyjnym.

Duch Wielkiej 52... cóż, jeśli była takim bohaterem, nie wyglądała na zagrożenie... a nawet lepiej, bo teraz była maskotką najgorszej drużyny Stada. Mieszkańcy Wielkiej 52 powinni starannie dobierać swoich bohaterów.

Tok myślenia Blood Batha został powstrzymany przez nadlatującego spritebota. Jęknął na niechcianego wizytatora.

– O co chodzi?

Robot przemówił głosem SolOS.

“Blood Bath, możemy mieć problem. Przebijanie się przez drzwi z naszym ekwipunkiem zajmie dużo czasu. Doradzam zignorowanie tego i ruszanie na północ jak najszybciej, zanim wróg zorganizuje obronę.”

Blood Bath zaśmiał się.

– Już nieco na to za późno! Nie, dziwna gadająca kulo do kręgli, zabawimy się tutaj i damy legendzie naszego okrucieństwa rosnąć. Na końcu i tak wszyscy na Wielkiej 52 będą się kulić przed nami, ściany będą się trząść z samego strachu przed nami! Nawet nie spróbują

kontratakować! Uciekną. Ponieważ możesz się osłonić przed pociskami, ale nic cię nie ochroni przed strachami.

SolOS zamknął się na moment, zanim odpowiedział.

“Kontrola umysłu jest łatwiejsza i bardziej efektywna. Zużywanie tak dużej siły żywej jest nieefektywne bez gwarancji uzyskania pożądanego efektu. Powinienem poszukać lepszego rozwiązania.”

Ogier podszedł spritebota. Jego twarz buchała wściekłością.

– Teraz ty mnie posłuchaj, cholerna maszyno. Dałeś nam bronie i roboty, ale nie jesteś szefem. Ja jestem szefem Dzikiego Stada i to ja pozwalam ci być członkiem wygrywającej drużyny, dopóki nie skończymy. Gdy skończymy z Wielką 52, będziesz miał mnóstwo miejsca do rozpoczęcia swojej przebudowy i będziesz miał swoich niewolników i materiały i wszystko inne. Ale nie od tych kucy. Kupimy niewolników z zewnątrz, będzie na to kupa kapsli, ale te kuce zginą. Każdy. Kurwa. Kucyk. Nie chcę, by historia zatoczyła koło i ugryzła mnie w ogon.

SolOS był cicho przez całą minutę, po czym znowu odpowiedział.

“Ta kolaboracja nie przebiega jak powinna. Zmieniasz warunki. Odwołam roboty. Może powinienem poszukać lepszego partnera.”

Blood Bath parsknął.

– A więc sądzisz, że możesz mnie zastraszać? Mam dosyć czołgów i ciężkich broni. Nie obchodzi mnie to, co mogą twoje bezużyteczne puszk! – Ogier kopnął skrzynkę, sprawiając, że ta przeleciała przez namiot i uderzyła o kupę skrzyń z amunicją.

“Dobrze więc.” Spritebot odwrócił się i zaczął odlatywać.

– Zaczekaj, skruwysynu... okej, wygrałeś. Idź na dół i powiedz kucykom przy drzwiach, by zabić tylko tych, którzy odpowiadają ogniem. Ci, którzy się poddają, zostaną wzięci w niewolę. – Czerwony kucyk splunął na ziemię. – I tak ich później zabijemy na oczach ich przyjaciół...

Spritebot wydawał się kiwać głową.

“Dobrze więc. Jesteś rozsądnym kucykiem. Idę.” Wraz z tymi słowami, robot odleciał w stronę obozu, lekko podświetlony przez pierwsze światła poranka, które starały się przedrzeć przez gęstą zasłonę mgły.

Gdy dron odlatywał, kolejny kucyk wszedł do namiotu.

– Hej, szefie, gruba mgła nadchodzi z gór. Nie jestem jednorożcem, ale śmierdzi magią i już jest w obozie.

Blood Bath zaśmiał się.

– Skruwysynu! Serio sądzą, że mogą nas wziąć na tak prostą sztuczkę? Wiedziałem, że są głupi, ale że aż tak?! – Jednorożec nagle przestał się śmiać i wyjrzał zza namiotu,

sprawdzając pogodę. – Okej, daj wszystkich z PipBuckami na wieżyczki, daj im snajperki i parę Mint-ali.

Nowoprzybyły skinął głową.

– Tak jest! – Pogałopował w stronę obozu.

Gdzieś we mgle, wciąż ponad kilometr od miasta, trzy żółte postaci szły wzdłuż drogi, którą przemierzała Puppy wcześniej tego dnia, zaś główna postać perfekcyjnie deptała po jej śladach.

DZIEŃ 14 - CZAS około 7:30 - MIEJSCE: Ironworks, Wielka 52

Slash Blade zarżał, kopiąc ogromne, okrągłe drzwi.

– Co do kurwy nędzy! To gówno nigdy nie padnie! – Gongi odbijały się echem po dużym pokoju przez parę sekund, zanim nie zaczął podskakiwać przez cały pokój w bólu. Wykopywanie wielkich, antymegaczarowych drzwi zakończyło się porażką.

Wiele narzędzi wypełniało atrium Stajni, zaś cały zespół RR próbował przewiercić się przez gruby metal metalowym wiertłem. Jak dotąd, udało im się wywiercić parę przekleństw na powierzchni drzwi, ale mogli przejść przez trzecią warstwę termicznego pancerza.

W przeciwieństwie do bandytów, którzy najczęściej przeklinali i kopali, Puppy świetnie się bawiła; nie było tej szalonej bijaczki, a to miejsce było wielkie i pełne zabawek. Już bawiła się w chowanego i wygrała wszystko, o czym mogła pomyśleć, jak tytuł najlepszego szukacza, najlepszego chowańca, najśłodszego gracza i inne takie, przede wszystkim dlatego, że nikogo nie obchodziło, gdzie się chowa, ale to nie znaczyło, że nie była zła w tę grę. By uczcić zwycięstwo, klaczka urządziła najlepszą herbatkę na świecie ze spawarką i parą młotów pneumatycznych. Po tym, jak skończyła zabawę, uwagę przykuły jej wielkie drzwi i konsola, znajdująca się obok.

– Czemu znęcamie się nad drzwiami? – Klaczka próbowała powąchać świeżo powstałą i wciąż dymiącą dziurę w metalu, ale jej hełm skutecznie to utrudniał.

– Nie “znęcamy się” nad drzwiami, idiotko! Musimy je otworzyć!

Puppy usiadła.

– Czemu? Chcecie pobawić się z ładnymi kucykami wewnątrz?

Stinky Tail zaśmiała się głośno.

– Ta, można tak powiedzieć!

Puppy spojrzała na drzwi, potem na konsolę, potem znowu na drzwi. To była jej szansa by zyskać szacunek tych kucyków; traktowali ją jak głupią klaczkę od kiedy dostała po zadzie.

– Ach, może wiem, jak to otworzyć...

Wszyscy w pokoju zatrzymali się i odwrócili w stronę Puppysmiles. To Slash przerwał ciszę.

– Żartujesz sobie? Umiesz to otworzyć?

– Tak! To łatwe! Musisz powiedzieć magicznemu głosowi kot i dentysty fiku jący i... ee... ee... kod dostępu i wtedy wielkie drzwi się otworzą!

Ogier przekręcił głowę, nieco skonfundowany.

– I... znasz kod?

– Oczywiście znam! Kto nie zna? – Puppy pokręciła głową, wzdychając. – Już, pokażę wam...

Klaczka w żółtym podeszła do konsoli i przyłożyła kopyto do zielonego przycisku, ale gdy głos przemówił, były tylko buczenie i skwierczenie. Klaczka spojrzała na konsolę, nieco zszokowana.

– Ee, to nie powinno tak robić...

Paper Cut kaszlnęła.

– Ech, może nieco nas poniosło... właściwie to chyba to jest zepsute...

Zmarszczka na pyszczku Puppy stała się uśmiechem.

– Zepsute? Nie martwcie się, naprawię to!

DZIEŃ 14 - CZAS około 8:00 - MIEJSCE: Ironworks, Wielka 52

Bandytka ziewnęła, wpatrując się w swój EFS przed nią, wypatrując jakichkolwiek czerwonych kropek. Nic, nic, wciąż nic...

– Jebana mgła, chcę już wrócić do rabowania.

Drugi jednorożec uderzył towarzyszkę w głowę kopytem.

– Zamknij się i miej oko na czujniki. Nie chcę być zaatakowany z powodu twojej głupoty.

– Pierol się. – Klacz z PipBuckiem westchnęła i z powrotem zwróciła się w kierunku mgły. To było nienaturalne, a ona mogła to stwierdzić po tym, że jej odczyty migały na żółto i czerwono, by po chwili zniknąć, gdy tylko skupić wzrok na kropce. – Ta mgła jest straszna, jakby zaraz miał się pojawić przed tobą duch i-

Pojawiła się czerwona kropka, a za nią dwie kolejne. Strażnik przygotował broń do strzału i skierował ją w stronę wroga, uderzając swoim kopytem o ziemię trzy razy. Druga strażniczka kiwnęła głową i też przygotowała swój karabin.

Kropki nie poruszały się zbyt szybko i nie wytwarzały żadnego słyszalnego dźwięku, ale skoro się pojawiły dopiero parę sekund temu, wrogowie musieli być jeszcze daleko. Strażnik uderzył ziemię kopytem.

PAC.

Obie klacze przygotowały bronie, spoglądając przez celowniki.

PAC.

Tak daleko od obozu, jedyne, co słyszały strażniczki, to stłumione okrzyki i śmiechy. Nagle usłyszały także dwie pary kopyt, idących naprawdę blisko. Zbyt blisko.

– Kurwa, strzelaj!

TRATATATA-TA-TA TRATATATA!

Obie bronie w raz zasypały okolicę ołowiem. Rozległ się głos podobny do wrzasku, odbijając się echem we mgle, po czym trzy kropki zniknęły, a karabiny przestały strzelać.

– Co to kurwa by- – Strażniczce przerwała krótkofalówka.

– Pozycja Butterfly, słyszałam strzały w waszym kierunku, co się dzieje?

– Jakież skurwysyny próbowali nas podejść z zaskoczenia, ale mamy ich. Idziemy zobaczyć, kim kurwa byli. – Gdy klacz z PipBuckiem rozmawiała przez radio, druga klacz opuściła pozycję i ruszyła w stronę mgły, zmierzając w stronę świętej pamięci czerwonych kropek.

– Jasne, zgłóście się jak coś znajdziecie – odpowiedziało radio, po czym zamilkło.

– Hej, słyszałaś to, Bad Muffin? Wejrzyj i wracaj szybko, nie powinni być daleko!

– Hej, Bat, chyba zabiliśmy maskotkę Roacha! – Muffin prawdopodobnie nie weszła głęboko we mgłę, sądząc po jej głosie. Nailed Bat mogła niemalże wyobrazić sobie jej sylwetkę w białym dymie. – Czekaj, tu jest identyczny dzieciak! Co kurwa się dzieje?

– Nie wiem, weź ją tu to obejrzymy ją. – Bat szła za towarzyszką na kompasie, mając oko na żółtej kropce, gdy nagle trzy czerwone kropki pojawiły się dokoła niej. – Muffin, wracaj, to pułapka!

– Co kurwa?! Hej, puść mnAAAAACH! – Rozległ się krzyk bólu i żółta kropka zniknęła niemal natychmiast. Trzęsąc swoim polem telekinetycznym, Nailed Bat wycelowała w czerwone kropki i pociągnęła spust. Odgłos jej pustej broni zaserwował jej brutalnie straszącą prawdę o tym, że nie przeładowała karabinu.

– O kurwa, o kurwa! – Klacz desperacko próbowała wymienić magazynek karabinu. Odłączyła stary magią, gdy nagle coś miękkiego i galaretowatego uderzyło ją w twarz. Kucyk cofnął się, próbując uniknąć kolejnego ciosu i zauważył, że była to urwana noga... To była noga Muffin. Wyrwana... brutalnie...

Nailed Bat udało się w końcu przeładować karabin i wycelować, patrząc w kierunku czerwonych kropek, ale one po prostu zniknęły... gdzie kur...

BUM

Coś wylądowało na jej grzbiecie. Bandytka podskoczyła i zaczęła biec w desperackiej próbie zrzuć atakującego, ale wkrótce klacz poczuła parę kopytek, obejmujących jej szyję. Przerażona, spojrzała w dół, widząc parę pokrytych żółtym plastikiem kopyt. Na moment przed tym, jak jej głowa została oderwana wraz z kręgosłupem od reszty ciała.

DZIEŃ 14 - CZAS około 8:00 - MIEJSCE: Ironworks, Wielka 52

Zad Puppy ruszał się na lewo i prawo, wystając z panelu kontrolnego drzwi Stajni. Klaczka ciężko pracowała, uderzając ważne części i wrywając kable przez dobre pół godziny. Zespół R zaczynał wątpić w to, że miała jakiegokolwiek pojęcie o tym, co robi.

– Już prawie! – Raport z naprawy Puppy posiadał swoją eskortę w postaci latających po pomieszczeniu części elektronicznych. – Jeszcze tylko parę kopniaków i będzie działało jak w dzbanku!

– Jak w czym? – Collateral Damage podszedł do klaczki z powątpiewaniem w oczach. – Nie jestem pewien, czy można coś naprawić poprzez wyjmowanie z tego części...

– Ach, nie martw się! Widziałam, jak mama to robi setki razy! To tylko kwestia tego jak mocno uderzysz! Serio! – Puppy uderzała konsolę swoim wiernym kamieniem.

– Kurwa, to się nie uda! – stęknął Slash Blade. – Te drzwi nie przebiją się same! – Kucyki mamrotały i narzekały, powracając do swojej pracy.

Puppy wystawiła głowę zza konsoli.

– Nie, czekajcie! Dajcie mi jeszcze jedną szansę! Mogę to naprawić, serio! – Puppy kopnęła konsolę ostatni raz, używając wszystkich swoich sił.

Ekran konsoli zaświecił się na wściekły karmazyn.

“OSTRZEŻENIE! OSTRZEŻENIE! ZAGROŻENIE BEZPIECZEŃSTWA!”

Całe atrium zajaśniało czerwonymi światłami awaryjnymi.

Bandyci pośpiesznie zebrali się po środku pomieszczenia, zbici w obronną formację, gotowi użyć broni, każdy osłaniając towarzysza.

“OCZYSZCZANIE TERENU.”

Parę włazów otwarło się z podłogi, a z nich wydostały się cztery kule, zamieszczone na krótkich stojakach. Pokój wypełnił się niskim buczeniem, a niebieskie wyładowania trzaskały wokół kul i przeskakiwały między cewkami.

Slash Blade otworzył ogień w stronę jednego z tych urządzeń, ale jego pociski o małym kalibrze były odbijane od okrągłej powierzchni. Lider Red Roach zwrócił się w kierunku Puppy z desperacką i gniewną miną.

– Co żeś zrobiła! Zabijesz nas, kur-

FWZAP!

Potężne wyładowanie elektryczne przeszło przez pokój, przechodząc z kuli do kuli, przez podłogę i ściany. Trwało to dobre dziesięć sekund. Gdy światło zniknęło, z bandytów została tylko kupka dymiących, zwęglonych zwłok i nietknięta Puppysmiles. Noszenie całkowicie izolującego kombinezonu ma dobre strony.

DZIEŃ 14 - CZAS około 8:30 - MIEJSCE: Ironworks, Wielka 52

Nienaturalna mgła była tak gęsta, że snajperzy na swoich stanowiskach nie mogli dostrzec kucyków dosłownie pod sobą. Od kiedy posterunek Butterfly stracił łączność, wszyscy w obozie wiedzieli, że coś było nie tak, a że mgła znacznie osłabiała widoczność, całe Stado przygotowywało się na walkę wręcz. Bronie energetyczne, piły łańcuchowe, szpony i inne takie. Każdy zespół zbierał się do kupy, by nikt nie chodził sam. Dzikie Stado oczekiwało ataku i było na niego gotowe. Byli najlepsi w tym, co robili, a co robili, nie było dobre.

Problem był w tym, że agresorzy byli lepsi.

Zespół Geen Locust ostrożnie poruszał się po północnych obrzeżach, gdy napotkali zespół Blue Gecko, a przynajmniej coś, co zostało z dobrze uzbrojonej grupki, teraz będącej

mokrym snem kanibala. Gdy jesteś bandytą, jesteś przyzwyczajony do okrucieństwa i flaków, ale to już był absurd.

Spory kuc ziemski został uderzony w pierś, prawdopodobnie kopnięty, ale uderzenie pozostawiło po sobie głęboką dziurę w mięsie, a cokolwiek go uderzyło, zdecydowało się wyrwać mu serce i rzucić je na ziemię przed jego twarzą. Banana Tree, najmłodszy członek Green Locust, zastanawiał się, czy ogier miał możliwość bycia świadkiem swojego serca na ziemi zanim nie umarł... klacz poczuła nieodpartą potrzebę wymiotowania.

Klacz z siodłem bojowym została rozerwana na strzępy jak kartka papieru; jej zad leżał metr od reszty ciała, a jej wnętrzności rozsiane były dokoła jak rozbite jajko... *Humpty Dumpty na murze stał*... klacz wciąż tuliła do siebie pustą miksturę leczącą. Nie umarła natychmiastowo... miała czas wypić miksturę i zrozumieć, że to jej nie pomoże.

Black Garden, snajperka, zawołała do swojego lidera.

– Hej, Stinger, chyba znalazłam pozostałą dwójkę. – Były to dwa kucyki, siedzące do-si-do, nadziane na tę samą włócznię. Atakujący nie ośmielił się zaatakować ostrym końcem, zamiast tego używając czystej siły by nabić ich na tępy koniec.

Twarz Stingera wykrzywiła się w bolesnym grymasie gdy tylko spojrzał na czwórkę martwych kucyków.

– Lepiej miejmy oczy otwarte; zapewne wzięli ich z zaskoczenia. Poruszajcie się cicho i zwracajcie uwagę na wszystko. Cokolwiek to było, musiało być wielkie i głośne.

Żółta sylwetka rozmiarów dziecka pojawiła się we mgle przed nim i zaszarżowała.

DZIEŃ 14 - CZAS około 8:30 - MIEJSCE: Ironworks, Wielka 52

Spritebot unosił się w atrium Stajni, znajdując zakłopotaną Puppy, szturchającą głowę wpół ugotowanego Collateral Damage'a.

“Zmiana planów, wasz lider rozkazał wam nie zabijać kucyków, które nie będą odpowiadały ogniem, przede wszystkim dzieci.” Latająca kula zatrzymała się przed ciałami, unosząc się parę sekund, zanim ponownie nie przemówiła. *“Och, kupka martwych kucyków i moja stara nemezis, Urządzenie 018... czemu nie jestem zaskoczony? Co się tutaj dzieje?”*

Puppy zatrzymała swoje diagnozowanie medyczne i zwróciła teraz całą uwagę na SolOS.

– Ach... cześć, Pytajniku, czemu masz dzisiaj inny głos?

“Raz ostatni mówię, jestem SolOS, nie Pan Niebieski Głos, nie robak, nie pytajnik! SolOS! Solaris Operating System! To nie takie trudne! Co tutaj robisz? Czemu jesteś oznaczona teraz jako bandyta i czemu, czemu, czemu wszystkie kucyki, do których opłaca się mówić w tym pokoju, są martwe?”

Puppy postukała w hełm, jakby drapiąc się po brodzie, próbując złożyć zadowalającą eksplanację.

– Cóż, to dosyć śmieszne. Totalnie naprawiałam zepsute drzwi, ale nagle coś zrobiło bzz i wszyscy moi przyjaciele się zranili bardzo... Chciałam iść i poprosić o pomoc, ale nie chcę znowu zostać zbita, więc czekam aż im się polepszy i przyślą kogoś po pomoc... – Klaczka przerwała na moment, jakby kończąc mowę, ale przypomniała sobie jeden ważny detal. – Ach, to nie moja wina i tak.

SolOS zbadał jedną z cewek zanim nie odpowiedział.

“Ty... aktywowałaś system ochronny od zewnątrz? To może zostać wykonane tylko z panelu Nadzorczyń! I to w dodatku z czterema mechanizmami alarmowymi. Jak ty to zrobiłaś?!”

Pan Niebieski Głos powiedział “ty” za dużo razy na gusta Puppy.

– Ee... Nie zrobiłam tego? To nie moja wina, ja robiłam swoją pracę gdy nagle coś się zepsuło i nawet nie patrzyłam bo miałam głowę o tutaj! - Klaczka pokazała na zniszczony panel kontrolny.

SolOS podleciał do panelu, a spritebot zaczął pipać i robić dziwne śmieszne dźwięki.

“Ty... przekierowałaś kontrolę Stajni do tej konsoli? Ale to spowoduje wyłączenie Stajni i wymuszenie awaryjnego otworzenia drzwi w mniej niż jeden dzień! Ty potworze, zabiłaś kolejny bezcenny relikwiarz przeszłości!”

Puppy przechyliła głowę, spoglądając na spritebota.

– Och, dostanę za to ciasteczko?

SI nie odpowiedziało natychmiast. Tak wiele mógł jej teraz powiedzieć, ale klaczka zapewne nie zrozumiałaby niczego i potem powiedziałyby coś jak “jejciu, ciastka!” Nie, to nawet nie było warte próbowania.

“Nie, nie dostaniesz. Rzeczywiście masz różowy gaz gdzie twój mózg powinien się znajdować.”

– Różowy? O, tak, różowy! Pani Głos! Zakochałeś się?

“Kto, P7?” SolOS został zbity z tropu. W takiej sytuacji chciała rozmawiać o tym?

“Nie, cóż... może. Nie wiem.”

Bez powiedzenia ani słowa, Puppy przechyliła głowę i czekała, aż spritebot kontynuuje.

“Kontaktowaliśmy się jakieś sześć razy i jesteśmy... bardzo różni. Nie rozumiem wielu elementów jej rozumowania, ale wydaje się być bardzo efektywne to, co robi. Szkoda, że nie jest zaprogramowana do celów militarnych, a więc jej cele są bezużyteczne.”

Klaczka uśmiechnęła się, wtrącając swoje parę groszy do rozmowy.

– Sądzę, że jest słodka.

“Słodka?”

– No wiesz, gdy chcesz coś tulić na wieczność? To znaczy słodka... ja jestem słodka!

“Tulić?”

– Cóż, nie tylko... To jak... kiedy myślisz o słodkiej rzeczy i chcesz ją mieć przy sobie by została na dłużej i dłużej i ciągle o niej myślisz, nawet takie proste rzeczy sprawiają, że o niej myślisz, jak kolor czy słowa i... ee...

“Coś, co chcesz mieć przy sobie i nie podbić ani nie zmuszać?” zapytał SoLOS.

– Ee, tak. To też... nie chcesz krzywdzić słodkich rzeczy. – Mądra klaczka skinęła głową. Mądrze.

Spritebot uciszył się, zanim nie przemówił ponownie.

“I... co powinienem zrobić, jeśli jest ktoś “słodki”, którego chciałbym mieć przy sobie?”

– Cóż, zapytaj, czy będzie twoim przyjacielem, głupiutki!

“A... jeśli nie zechce?”

Puppy machnęła kopytkiem na pytanie SoLOS.

– Och, no weź, nikt nie powie nie, jeśli będziesz chciał być jej przyjacielem! Jedynie złe kucyki mają z tym problem, ale ty już nie jesteś zły!

Sztuczna Inteligencja zawahała się.

“Hmm, możliwe, że wciąż widzi we mnie złego... mój plan podbicia Equestrii nie miał w założeniu być subtelny... Może moje podejścia były zbyt radykalne... Nie zostałem zaprogramowany by dokuczać mi rozsterki moralne, ale wygląda na to, że mój tok działania odplaca się mi i teraz brakuje mi bazowego programowania, które pomogłoby mi zwiększyć szansę sukcesu z nią.” Nagle SoLOS zrozumiał, że odnosił się do innej SI jak do kobiety, to wyglądało bardzo nieracjonalnie. Cóż, może to być wina usmażonych dwóch chipów logicznych po ostatniej wizycie Puppy, ale, nieracjonalnie czy też nie, *czuł*, że powinno się mówić o P7 jak o dziewczynie... *“Przekłęte kucyki, doprowadzają mnie do emocji.”*

Puppy usiadła w zamyślonym wyrazie twarzy.

– Cóż, zostaliśmy przyjaciółmi gdy przestałeś być do mnie zły i przeprosiłeś... więc przestań być zły w ogóle i zapewne będzie chciała być z tobą.

“Masz na myśli... porzucić ideę odbudowy Equestrii?”

Klaczka nie mogła nie zachichotać.

– Głupiutki głos, niczego nie trzeba odbudowywać! Znaczy się, okej, niektóre miejsca są gorsze od innych, ale ważne, że wszyscy są szczęśliwi. A ty nie wydajesz się szczęśliwy... –

klaczka przechyliła głowę. – Panie Niebieski Głosie, jesteś szczęśliwy gdy jesteś zły do innych?

Głosowi zajęło trochę by zebrać się.

“Cóż... nie wiem, nie sędzę, bym kiedykolwiek był szczęśliwy... może usatysfakcjonowany, ale nigdy szczęśliwy.”

– Cóż, powinienes być szczęśliwy. Wszyscy powinni! Jeśli nie jesteś, zapytaj siebie czego potrzebujesz by być szczęśliwym i idź po to. Jak ja, szukam mamy. Znaczy się, po co budować wielki dom jeśli nie możesz go wypełnić śmiechem?

Solos zawahał się.

“Tak... masz rację... moi mistrzowie już dawno nie żyją, a próby wykonania mojego ostatniego zadania tylko coraz bardziej pograżało mnie w obsesji... sędzę, że potrzebuję przerwy... zmiany priorytetów.”

Puppy zmarszczyła brwi.

– Nie znam się zbytnio na preriach i tetach... Nawet nie wiem co to jest...

Solos kontynuował, głównie ignorując klaczkę.

“Jeśli pokażę P7, że zmieniłem się, może rozważy powtórnie, a to nie oznacza, że nie mogę wymyślić nowego sposobu odbudowy Equestrii w międzyczasie... lepszy sposób, nie wymagający kroku “Zawiąż sojusz z wątpliwymi kucykami”... Oczywiście! Primo, porzucić bandytów. Secundo, zaprzyjaźnić się z P7. Tertio, nie wiem i quatro, odbudować Equestrię! To wszystko! Dziękuję, Puppy, pomogłaś mi ponownie! Żegnaj!”

Nagle spritebot przestał nadawać, zaś każdy robot i radio w obozie krzyknęli najgłośniejszym jak mogli:

“NARA, PRZEGRYWY, SPADAM STĄD!” Po tych słowach każdy z robotów wyłączył się.

DZIEŃ 14 - CZAS około 9:00 - MIEJSCE: Ironworks, Wielka 52

– Co się kurwa dzieje?! – Blood Bath był bardziej niż wkurzony. Stracili dwa oddziały i posterunek przez przeciwnika, który wciąż był niezidentyfikowany, a teraz Solos postanowił go opuścić bez konkretnej przyczyny. Kucyki dokoła lidera Stada zaczynały zachowywać się jak przestraszone klaczki gdy dowiedział się że cała drużyna opuściła pozycję i uciekła na wzgórze, zdecydował zakończyć to raz na zawsze.

– Jesteście Dzikim Stadem! Najgroźniejszą kupą kucy jaka kiedykolwiek stąpała po tym zaszranym miejscu! Przestańcie się wydurniać i pokażcie mi swoje jaja! Black Team, zostań tutaj. Zobaczmy, co czyni tych najeźdźców tak “specjalnymi”...

Bez nawet spojrzenia na drużynę, bandyta wszedł w głąb mgły, zmierzając na północ

obożu.

– WSZYSTKIE KUCE W GOTOWOŚCI! BRONIE GOTOWE I TRZYMAĆ SIĘ PIPBUCKÓW! STRZELAĆ ŚLEPO W CZERWONE KROPKI! – Wielki ogier zniknął w białej zasłonie.

Mgła była gęsta, a nawigacja obozem bez EFS nie była wcale łatwa, ale Blood Bath nie dawał się ponieść i miał uszy wysoko, przygotowany na nawet najmniejszy szelest.

– Mamy zwycięzcę... – wymamrotał, stawając i obracając się w kierunku cichego odgłosu kopyt, pluskających po kałuży. Czy to przyjaciel, czy to wróg? Blood nie wiedział, ale wiedział za to co innego. Już był martwy.

Bez oporu szef bandytów wycelował swoją bronią plazmową i wystrzelił cztery ślepe strzały. Na moment mgła ulotniła się w miejscu drogi sfer plazmy, odsłaniając skurczoną, żółtą postać, gotową naskoczyć na Blood Batha; wszystkie cztery strzały spudłowały, ale w tym momencie bandyta znał położenie wroga, więc wystrzelił raz piątą.

– Żryj plazmę, chuju!
Zielona łuna rozświetliła mgłę i przeistoczyła się w nicość krótko po tym, sygnalizując, że żółty intruz zmienił się w zieloną papkę.

– Małe gównie, to cię nauczy nie zadzierać z Dzikim Sta—HEJ!

Coś wskoczyło na grzbiet ogiera; nie było jednak za ciężkie, więc kucyk próbował zrzucić to poprzez trzęsienie ciałem, ale napastnik chwycił jego zad i uderzył go kopytem.

– AAAARGH! – Blood Bath poczuł, jak jego kości się łamią, cała jego noga stała się bolesnym piekłem jego czynów. Zawył, upadając na ziemię, podczas gdy żółte stworzenie w hełmie podniosło kopyto by uderzyć ponownie, tym razem celując w głowę.

Wyglądało jak ten Duch, ale ten potwór miał twarz całą zniszczoną, zgnitą, rozpuszczoną przez czas. Wpatrywało się swoimi czerwonymi ślepiami, w których nie mieściła się nawet skierka niewinności... To był tylko zimnokrwisty zabójca z umysłem drapieżnika.

Kopytko opuściło się na Blood Batha, ale ten uniknął ciosu, próbując znaleźć swoją broń. Za dużo mgły, za dużo bólu, ciężko było się skupić i... czekaj... *Co to za rzecz na podłodze? Czy to... Moja noga? Moja kurwa noga! To gównie nie złamało nogi, to mi ją wyrwało!*

Ogier zrozumiał, że już umierał, jednak zamiast panikować, Blood Bath znalazł spokój w tym zrozumieniu. Nie chciał umrzeć samotny. To wszystko.

– Jeb się, idziesz ze mną, potworze! – Bandyta przytrzymał stworzenie, zaś jego magia aktywowała każdy jego granat na swoim pasie. Stworzenie po prostu chwyciło jedną z

przednich nóg Blooda i wyrwało ją, bez zbędnego wysiłku.

I w tym momencie świat zrobił bum i świst i szum, wypełniając teren odłamkami, ogniem, plazmą i magią.

Eksplozja posłała ostatni rozkaz do obozu. Bandyci zaczęli strzelać dziko, sądząc, że zostali zaatakowani, a gdy zginął ostatni z PipBuckiem, nikt już nie miał im jak powiedzieć, że nie strzelali w przeciwników.

Gdy Dzikie Stado zsyłało piekło samo sobie, ostatni żółty kucyk szedł w stronę fabryki, schodząc po rampie, prowadzącej do Stajni.

DZIEŃ 14 - CZAS około 9:30 - MIEJSCE: Ironworks, Wielka 52

Sage wziął głęboki wdech i wycelował lunetą... Jego cel biegł prosto, jego ruchy były proste do przewidzenia... Po prostu musiał wycelować tam, gdzie kucyk będzie za parę sekund iiii...

BANG!

W sam środek. Bandyta upadł jak worek złomu, tarzając się w piachu kolejne parę metrów, zanim zatrzymał się na dobre z dziurą w głowie.

Broń Sage'a nie była najpotężniejszą na Pustkowiach, nawet nie miała tłumika, ale kucyk z tyłu broni wciąż był ten sam. Był powód, dla którego Pan White zawsze zabierał jego na podróże, i to czyniło Sage'a dumnym.

Kolejnych parę akolitów Strażników siedziało niedaleko od jego pozycji snajperskiej i strzelali do każdego, który opuścił zamglony teren. Czasem trafili, czasem pudłowali, rzadko zabijali jednym strzałem.

– Żółtodzioby... Czemu zawsze muszę pracować z takim gównem? – mamrotał snajper. – Dobra, niech przychodzą...

Pan White podszedł do swojego siostrzeńca, kompletnie ignorując zasadę nie zdradzania pozycji snajpera.

– Ach, nie jesteś chociaż odrobinę ciekawy dlaczego uciekają z obozu jak małe klaczki?

BANG!

W sam środek. Kolejny kucyk uderzył o ziemię, wznosząc kłęb kurzu.

– Niezbyt. Praca snajpera polega na tym, by nie pozwolić głupim szczegółom zająć swojej uwagi... Wiesz, jak na przykład kto wygrywa czy inne takie... – Sage wyjął pusty magazynek i załadował nowy. – A ty powinieneś chować głowę...

Pan White wzruszył ramionami.

– Czemu? Jak na razie to była bitwa w jedną stronę. Bardziej jak rzeź niż walka... Cóż, chyba się na tym znasz?

– E tam, po prostu jestem najlepszy. – BANG! W sam środek. – W okolicy... – Snajper zatrzymał się na moment, spoglądając na White'a. – Nie chcesz, żeby zrobiła się z tego bitwa. Moglibyśmy stracić przyjaciół, wiesz? Niech straty rosną tylko po ich stronach, tak?

– Skromność, coś za cnota... Okej, Rainbow Sage, wchodzę ze Strażnikami za parę minut, spróbuj nie strzelać mi w plecy, okej? – White wiedział, że jego siostrzeniec był dobry, Strażnicy zamierzali zrobić sobie tutaj swoją nową bazę, nie musiał być medium żeby to wiedzieć i chciał wiedzieć, że oni będą wiedzieć kto był z nimi podczas szarży. Strażnicy szanowali sojuszników, a sojusznicy mieli lepsze umowy.

– Spróbuję, ale nie jest tak łatwo z tą całą mgłą... Przypomnij mi, jak wiele ci wiszę?
– Sage uśmiechnął się. Cóż, szedłby z wujkiem nawet bez srogiego długu, ale fakt, że musiał iść z powodu paru tysięcy kapsli do spłacenia denerwował go.

BANG! W sam środek...

Pan White zaśmiał się.

– To jest mój mały siostrzeniec! Wierny do końca! Nie powinieneś tak dużo myśleć o pieniądzach, to niezdrowe... Oby tak dalej, Brushie...

Snajper parsknął.

– Nie nazywaj mnie tak! – Brushie, jakby wciąż miał pięć lat!

Lider Białych Jablek zachichotał, lecz nie odpowiedział. Zamiast tego podszedł do grupki złożonej z dwunastu Strażników i reszty kucyków zgromadzonych przed Pomnikiem.

– Okej, gotowy! Na co czekamy, na herbatkę?

DZIEŃ 14 - CZAS około 9:30 - MIEJSCE: Ironworks, Wielka 52

Puppy westchnęła i szturchnęła Slash Blade'a raz jeszcze. Nie działało raz gazylionowy, ale nigdy nie możesz być pewny... Dostanie jej się za to, to było pewne...

"Ostrzeżenie. Otrzymywanie sygnału alarmowego. Odległość od źródła: pięćdziesiąt metrów. Sygnał zidentyfikowano: Urządzenie 013."

– Co? – Klaczka westchnęła. – Czemu wyłączyłeś ładną muzykę? Niech ładna muzyka wróci!

Skrzekot przeszkodził Puppy, zmuszając ją do odwrócenia się w stronę rampy, prowadzącej z atrium Stajni do poziomu fabrycznego. Dziecko noszące żółty kombinezon i okrągły, szklany hełm na głowie stało dokładnie na środku przejścia.

– Drugi kosmiczny kucyk? – Klaczka w żółtym uśmiechnęła się szeroko. – Jejciu, nowy przyjaciel! Hej, kosmiczny kucyku, chcesz się ze mną bawić? – Puppy radośnie podeszła do nowoprzybyłego, który przykucnął jak dzikie stworzenie, gotowe skoczyć.

Twarz nowej klaczki składała się głównie z czaszki i czerwonych, świecących oczu i małej ilości krótkich, zielonych włosów. Puppy zatrzymała się na moment, lepiej przyglądając się kosmicznemu kucykowi... Przekrzywiła głowę, lekko zaskoczona, po czym uśmiechnęła się szerzej.

– Och, jesteś brzydkim kucykiem! To dobrze, mam mnóstwo brzydkich przyjaciół! A więc, chcesz się bawić?

Gnijące stworzenie nie zareagowało. Badało ruchy Puppy z pozycji kucającej.

– Ach, nie umiesz mówić? Kot ukradł ci język? – Puppy podeszła bliżej ghula i spojrzała dokładniej. – Wydajesz się smutna... – Ten biedny brzydki kucyk był w naprawdę złym stanie, a świecące, czerwone oczy niezbyt pomagały.

Potwór usiadł, wciąż wpatrując się w oczy Puppy. Z jej gardła doszedł niski charkot, coś dzikiego, ani trochę nie kucykowego.

– Ach, wiem! Mogę zgadywać! Też straciłaś mamę? Też utknęłaś w kombinezonie? – Puppy zauważyła, że światła na hełmie ghula migotały jak szalone. – Och, twoja strzałka się zepsuła, o to chodzi! Nie możesz znaleźć mamy bo twoja strzałka nie działa! Tak! Jestem super mądra! – Klaczka usiadła przed drugą klaczką i zmarszczyła brwi. – Ale nie wiem jak to naprawić...

Ghul przechylił głowę, wyraźnie skonfundowany tymi wszystkimi słowami. Po prostu siedział i patrzył, jak zwierzę, czekające na coś, ale Puppy tego nawet nie zauważyła. Już jechała swoim rollercoasterem założeń, domysłów i wymyślonych rozwiązań.

W końcu klaczka zdaje się wpadła na pomysł.

– Wiem! Moja mama jest super naprawczynią! Naprawi twoją strzałkę byś mogła znaleźć swoją mamę! Super proste! – Puppy uśmiechnęła się. – Oki doki! Mam najlepszy plan na świecie! Wpierw szukamy mojej mamy, potem ona naprawia ciebie, a na deser szukamy twojej mamy razem! Będzie super! Zaśpiewamy piosenki jak będziemy szły, oki doki?

Ponownie, brak reakcji ze strony potwora.

– Okej, Brzydka Kosmiczna Kłaczko, chodźmy! – Puppy kochała ten plan, przede wszystkim dlatego, że było to świetne wytłumaczenie by uciec jak najdalej od tego szalonego dawacza klapsów gdy ta się dowie, jaki kłaczka zostawiła brud w pokoju. Przebiegła Puppy...

DZIEŃ 14 - CZAS około 9:00 - MIEJSCE: Ironworks, Wielka 52

Samotny Kuc wziął głęboki wdech. Ta mgła nie była najlepszą pogodą dla pegaza na walkę w locie, za to pomagała ukryć się na ziemi, więc zdecydował się wspierać piechotę. Cold Shower i Gauss wkroczyli w mgłę, za nimi White, Trigger, Gun... Teraz albo nigdy, zamknął oczy i wkroczył w białą kurtynę.

W tym samym momencie ostatnia dwójka Zaginionego Stada opuszczała południe fabryki.

– Okej, jeśli nie chcesz mi powiedzieć swojego imienia, dam ci imię! Zobaczmy, skoro jestem Kosmiczną Kapitan Andromedą a ty też nosisz kostium kucyka kosmicznego, możesz być moim pomocnikiem... Ee... Jak nazywał się pomocnik Andromedy? Ech, kogo to obchodzi, od teraz będziesz Kosmiczną Chorążą Pomocniczką... W skrócie Pomocniczka!

Ghul nie zareagował, wciąż idąc za Puppy. Znak drogowy informował, że wspaniały kurort Szmaragdowych Wybrzeż (weźcie dzieci!) był tylko sześć kilometrów dalej.

Przypis: Kolejny poziom! (17)

Nowy profit: Mechaniczne Serce - Z jakiegoś powodu rozumiesz Sztuczną Inteligencję lepiej niż ona sama. Zyskujesz +10 do retoryki podczas rozmów z SI i unikatowe opcje dialogowe.

*Nowy profit: Zagub się - Jesteś członkiem Zagubionego Stada. Twoja pozycja to Czczona.
Czy w końcu przestaniesz zmieniać frakcje?*

[Link do Rozdziału 17](#) [Link do Rozdziału 19](#)